

Makarczyk, Irena

Wspomnienie księdza profesora Alojzego Szorca

Komunikaty Mazursko-Warmińskie 4, 565-567

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIE KSIĘDZA PROFESORA ALOJZEGO SZORCA

Ad extrema vitae suae tempora – tak – do ostatnich chwil swego życia oddany badaniom historycznym. Na stole, przy którym codziennie pracował, pozostał rozłożony tom korespondencji Hozjusza za 1552 r. i rozpoczęty w listopadzie ręką Profesora kolejny rozdział opracowywanej monografii kardynała Stanisława Hozjusza. W takich okolicznościach 27 grudnia 2010 r. ks. prof. Szorc pozostawił swój warsztat naukowy na zawsze. Odszedł nagle, nieoczekiwanie, pełen energii życiowej i planów naukowych, odszedł po cichu zasypiając snem wiecznym.

Księżdz prof. Szorca znałam i razem pracowałam z nim od dwudziestu lat. Przez ten okres poznałam Go jako naukowca, nauczyciela, duchownego i człowieka w życiu prywatnym. Po raz pierwszy spotkaliśmy się w 1988 r. we Włoszech. Z ekipą reżysera Edmunda Szaniawskiego przygotowywał wówczas zdjęcia do filmu dokumentalnego o kard. Stanisławie Hozjuszu, natomiast ja z grupą zorganizowaną byłam we Włoszech w celach turystycznych. W Rzymie wszyscy mieszkaliśmy w Domu Polskim przy Via Cassia, gdzie spotykaliśmy się na wspólnych posiłkach i rozmowach. Pamiętam, że Ksiądz Profesor interesował się programem naszej grupy i zawsze od siebie podawał ciekawe informacje na temat miejsc, które mieliśmy zwiedzać, a ponieważ Rzym znał bardzo dobrze, polecał też inne zabytki warte zobaczenia. Czasami ekipę filmową spotykaliśmy w którymś z rzymskich kościołów i wówczas mojej grupie przypadła rola statystów. Zawarta wówczas znajomość z Księdzem Profesorem przetrwała do końca Jego dni. Z czasem ks. prof. Szorc stał się przyjacielem mojej rodziny – rodziców i rodzin moich sióstr. Potrafił rozmawiać z każdym. Z moim ojcem o pracy na roli, a ponieważ pochodzili z tych samych stron, tematów wspólnych do wspomnień mieli bardzo wiele. Mamę często pytał o społeczność kościoła ewangelicko-augsburskiego, tę sprzed wojny i tę współczesną. Zawsze pamiętał o święcie Reformacji i w tym dniu starał się jej złożyć życzenia. Był częstym gościem w moim domu rodzinnym.

Na polu naukowym moje kontakty z Księdzem Profesorem datują się od czasu, kiedy wspólnie z prof. Stanisławem Achremczykiem pracowali nad monografią Braniewa. Wówczas ks. Szorc poprosił mnie o przeczytanie maszynopisu jego pracy i odnotowanie wszelkich uwag, jakie nasunęłyby się podczas lektury. Tekst przekazywał partiami, zawsze załączał do niego komentarz, wyjaśnienia oraz pewne uwagi, a dotyczyły one najczęściej pewnego niedosytu w zgłębieniu źródłowym jakiegoś problemu z dziejów tego miasta. Pracą nad tym tekstem zdobyłam zaufanie Księdza Profesora i od tego czasu byłam obecna przy powstawaniu wszystkich Jego tekstów: książek, wydawnictw źródłowych, artykułów, referatów i wystąpień okolicznościowych. Od wielu lat przepisywałam wszystkie teksty Księdza Profesora, a tym samym byłam ich pierwszym czytelnikiem. Nie była to wyłącznie praca bierna, bowiem Ksiądz Profesor zawsze oczekiwał pewnych sugestii z mojej strony. Ten styl współpracy był dla mnie najlepszą lekcją zgłębiania dziejów Warmii, a zwłaszcza zasad ustrojowych, jakimi kierował się ten niewielki kraik. Zawsze też mogłam liczyć na pomoc w wyjaśnieniu każdego problemu związanego z historią regionu. Ksiądz Profesor czynił to bardzo chętnie, zawsze w sposób gruntowny i jasny, swoje wypowiedzi popierał literaturą i konkretnymi przekazami źródłowymi.

Warsztat naukowy i styl pracy Księdza Profesora poznałam bardzo dobrze. Pominę tu kwestię dorobku naukowego i jego wartości, bo jest on ogólnie znany. Pokróćce odniosę się do kwestii na ogół nie znanych ludziom postronnym, ale z pewnością ciekawych. Wiedzę o warsztacie Księdza Profesora czasami przekazywałam studentom na zajęciach dotyczących warsztatu naukowego historyka, z czego Ksiądz Profesor bardzo się cieszył i życzył sobie, aby opowiadać o szczegółach, np. ile ma piór. ks. prof. Szorc. Postrzegany był jako człowiek o szerokim wschodnim geście, czasami natury nieujarzmionej. Kiedy jednak zasiadał do pracy naukowej, stawał się nieobecnym dla otoczenia. Praca nad źródłami i nad redakcją własnego tekstu tak bardzo go wyciszała i absorbowowała, że czasami, jak mówił, nie wiedział w jakim miejscu się znajduje. Pokój, w którym pracował nazywał pracownią i był on najważniejszym w Jego mieszkaniu. To było Jego „królestwo”. Pracował w otoczeniu bogatego księgozbioru i licznych koszyków oraz koszyczków z wypisami źródłowymi. Każdy koszyk miał zatknietą tekturkę z wypisanym grubym czarnym flamastrem tytułem i stały one na najwyższych półkach wszystkich regałów. Jak każdy od wielu lat zajmujący się pracą naukową, również Ksiądz Profesor miał wypracowany swój własny styl pracy. Wszystkie teksty pisał ręcznie, przeważnie piórem. W trakcie pisania pióro zmieniał kilkakrotnie, uwzględniając jego nacisk na palce. Zawsze pisał na papierze czystym, nieco postarzałym, bo jak mówił – nie był on już ostry i nie raził białością. Na ryzach papieru miał odnotowane, który papier rozlewa atrament i ten zużywał do pisania długopisem. Nieco dłuższe notatki sporządzał na papierze w kratkę lub linie wielkości kartki zeszytowej, składając ją później na pół. Fiszki do zapisów archiwalnych oraz literatury zawsze były tej samej wielkości, a papier na nie pocięty przez intrologatora. Przywiązywał do tego dużą wagę i tego uczył studentów. Był wymagający co do stylu pisania, zarówno wobec siebie, jak i tych, których prace czytał. Nie był pobłażliwy dla nikogo. Teksty wszystkich prac (doktorskich, magisterskich) czytał bardzo uważnie, ingerował w tekst, a na marginesie czasami w ostrych słowach dawał komentarz. Ta praca bardzo wyczerpywała Go psychicznie. Natomiast najlepszym na to „lekarstwem” było wyjście do archiwum. Często powtarzał, że „praca w archiwum dyscyplinuje człowieka i porządkuje myśli”. Wypisy archiwalne, jakie przez wiele lat gromadził, sposób w jaki je porządkował i opisywał oraz ich wielkość budzą respekt i zmuszają do refleksji. Ten wieloletni plon pracy Księdza Profesora zostanie zgromadzony w pracowni, jaka jest aktualnie organizowana. Tam również zostanie przeniesiony księgozbiór oraz wszystkie materiały, jakie pozostawił.

Miał też Ksiądz Profesor pewne przyzwyczajenia, niektóre z dozą sympatycznego dziwactwa, którego był świadomy i które sprawiało Mu autentyczną radość. Miał po prostu słabość do zakupów artykułów piśmienniczych – piór, długopisów, ołówków, linijek, gumek, atramentu, teczek itp. Niejednokrotnie żartował, że tych artykułów ma więcej niż niejeden sklep. Na stole, przy którym pracował zawsze w zasięgu ręki miał kilkanaście piór, do różnego koloru atramentu, wiele długopisów i dobrze zaostrzonych ołówków. Pióro było też ulubionym prezentem, jaki darował swoim przyjaciółom i kolegom, a i sam lubił otrzymywać kolejne do swojej bogatej kolekcji. Pióro otrzymał też na Swoją ostatnią drogę.

Cechę, którą należy podkreślić u Księdza Profesora, to jego poszanowanie dla słowa pisane-go. Nie potrafił się rozstać z żadnym papierem, papierkiem, listem, kopertą na której był adres, kartą świąteczną, rachunkiem, zaproszeniem, nie przejrzaną do końca gazetą. Za życia Księdza Profesora te „papiery” mogły złożyć, bo nie pozwalał niczego wyrzucić, zawsze powtarzał, że kiedyś przydadzą się komuś do napisania Jego biografii. Dziś należy przyznać Mu rację i być ogromnie wdzięcznym za zachowanie tego cennego materiału biograficznego. Sam też rejestrował wiele faktów z własnego życia, życia najbliższej rodziny, wydarzeń z pracy, spotkań towarzyskich, uroczystości. Notował na różnych kartkach, karteczkach, zaproszeniach, kopertach, które wrzucał do

koszyków z napisem: „Miscellanea mea”, „Varia bieżące” lub inne o podobnej treści. Te kartki czasami sam przeglądał, czytał, dawał wówczas nową datę i czasami komentarz do poprzedniej treści. Taka rejestracja faktów jest wprost rozrzewniająca.

Wspominając Go jako osobę duchowną, chciałabym zwrócić uwagę na jedną tylko sprawę, mianowicie na Jego prawie nieustanną modlitwę za zmarłych. Odprawiał msze gregoriańskie za swoich bliskich z rodziny, za przyjaciół, za niemal każdego zmarłego księdza z diecezji warmińskiej, za znajomych księży z innych diecezji, za pracowników naszego Uniwersytetu, za rodziców kolegów i przyjaciół, za bohaterów z czasów powstań, wojny i represjonowanych w epoce minionej. Czynił to bezinteresownie, z potrzeby serca i głębokiej wiary w życie wieczne. Ten ostatni problem dość często był przedmiotem naszych wspólnych rozważań.

W życiu codziennym Ksiądz Profesor był człowiekiem, jak sam siebie określał – prostym i lubiącym proste rzeczy. Taki rzeczywiście był. Nie otaczał się zbytkiem, bo to było obce Jego psychice i nic takiego nie posiadał. Zawsze najważniejsze były książki i temu podporządkowane było całe mieszkanie. W kontaktach codziennych był człowiekiem szczerym, otwartym, niezwykle życzliwym i bardzo gościnnym. Często powtarzał, że jest człowiekiem o duszy wschodniej, prostym, ale trzeba przyznać, że w tej prostocie był niezwykle oryginalny i nietuzinkowy, był żywołem trudnym do opanowania i należało Go jedynie zaakceptować takim jakim był. Był tego wszystkiego świadomy, potrafił żartować ze swoich wad, przyzwyczajęń, opowiadać o nich innym i doskonale się przy tym bawić. Miał doskonałą pamięć, a przy tym pięknie opowiadał. Bardzo lubiłam słuchać Jego wspomnień z lat dzieciństwa, lat szkolnych, ale też dzielił się wszystkimi wiadomościami bieżącymi. W ten sposób, z opowiadań, poznałam całą rodzinę Księdza Profesora, dawnych sąsiadów, kolegów, księży z rodzinnej parafii i bardzo wiele różnych historii, często zabawnych, ale też smutnych, związanych z chorobą i odejściem najbliższych.

Ksiądz prof. Szorc najczęściej był postrzegany jako człowiek zawsze uśmiechnięty, wesoły, beztroski. Na pewno takim też był, ale nie tylko. Był bowiem człowiekiem o wielkiej wrażliwości i bardzo głęboko przeżywał doświadczane przykrości czy niepowodzenia. Tego stanu nie okazywał na zewnątrz i nigdy nikogo nim nie obciążał. Trzeba było Księdza Profesora znać bardzo dobrze, by wiedzieć, kiedy przeżywał cięższe dni. Był też wrażliwy na krzywdy innych ludzi, zwłaszcza dzieci.

W życiu codziennym, jak każdy człowiek, miał chwile na odpoczynek. Lubił wówczas grać w szachy oraz oglądać filmy dokumentalne, przeważnie na kanale historycznym. Oglądał bardzo aktywnie, tzn. sporządzał notatki z oglądanych programów. W tym celu ostatnimi czasy założył nawet specjalny zeszyt. Notował dokładnie program i godziny emisji. Chętnie oglądał też programy przyrodnicze, a ze sportu nie opuścił żadnej rozgrywki piłki siatkowej. Natomiast nie oglądał w ogóle filmów fabularnych.

Dwadzieścia lat współpracy z Księdzem Profesorem pozwoliło mi Go poznać jako człowieka niezwykle barwnego i ciekawego, w pracy naukowej i dydaktycznej wymagającego, natomiast w życiu codziennym łagodnego i szlachetnego, po prostu dobrego.

Irena Makarczyk